

Karolina Zakrzewska

Klaus Theweleit,
Śmiech morderców: Breivik i inni.
Psychogram przyjemności zabijania,
przeł. Piotr Stronciwilk.
Wydawnictwo Naukowe PWN,
Warszawa 2016, 232 strony.

Śmiech morderców: Breivik i inni. Psychogram przyjemności zabijania autorstwa Klaus Theweleita trudno jest przyporządkować jakiegokolwiek dyscyplinie naukowej. Książkę tę można zaliczyć do pogranicza literatury faktu, o filozoficznych, antropologicznych lub socjologicznych ambicjach. W zasadniczej części, publikacja jest zbiorem analiz socjologicznych, psychologicznych, reporterskich. Przytoczone wywiady, artykuły prasowe, bądź stenogramy rozmów niemieckich żołnierzy służących podczas II wojny światowej, prezentują wybrane krwawe rozdziały z kart światowej historii, począwszy od przywołania rozbawionych wyrządzaniem ludziom krzywdy mitycznych bogów, a skończywszy na wydarzeniach bieżących, takich jak zamach na redakcję Charlie Hebdo. Jednak uwaga autora w sposób szczególnie koncentruje się na mordach dokonywanych w Rwandzie, Gwatemali, Europie czasów II wojny światowej, a raczej towarzyszącego im rechotu zadowolenia, spełnienia. Próba wyjaśnienia źródła tego nieadekwatnego do sytuacji uśmiechu stanowi główny cel książki.

Monografia składa się z ośmiu rozdziałów, pierwszy nosi tytuł *Śmiech 1*, w kolejnych zmienia się jedynie cyfra. Każdy z nich zawiera m.in. podrozdział *Teoria*, również z przyporządkowanym numerem. Całość zwieńcza czterozdaniowe *Zakończenie*, które nie

pełni roli podsumowującej bądź porządkującej całości prezentowanego materiału.

Wstęp zastąpiony jest naszkicowaniem obrazu zimnego uśmiechu mordercy, występującego w kultowych już *westernach*, takich jak *Pewnego razu na Dzikim Zachodzie* (1968), czy *Jeździec znikąd* (1953). Autora zastanawia to, że nawet pozytywny bohater, którego rolę odgrywa znamienity Henry Fonda, z uśmiechem na ustach uśmierca małego, bezbronniego chłopca. Ten rys zabójcy zadzierającego kącik ust w zadowoleniu jest tak znany w popkulturze, począwszy od kinematografii, skończywszy na grach komputerowych, że nie ma sensu przywoływać tu innych przykładów Theweleita.

Kolejne rozdziały książki, to opisy brutalnych, prymitywnych, sadystycznych, zbiorowych zbrodni, dokonywanych w domniemanym odwecie bądź w celu wymierzenia rzekomej sprawiedliwości. Gdy przykłady piętrzą się bez żadnych wnikliwych analiz lub konkluzji, w czwartym rozdziale pojawia się *Teoria 3* - uśmiech mordercy zostaje „wyjaśniony” teorią z zakresu nauk przyrodniczych. Theweleit przedstawia teorię neurobiologa Damasio, dotyczącą neuronów. Ponadto wprowadza pojęcie homeostazy kulturowej, polegającej na tym, że „instrumenty” kultury, takie jak ustrój gospodarczy, polityczny i prawny, technika, sztuka służą zachowaniu równowagi napięć w takim samym stopniu, jak „jaźń rdzenna” (homeostaza sterowana podświadomie). Dążenie do zachowania homeostazy, zarówno na poziomie pierwotnym jak i socjokulturowym, związane z instynktownym dążeniem do „przeżycia własnego organizmu”¹, ma służyć, według Damasio, przeżyciu żywych organizmów i ma zarazem tłumaczyć ekstatyczny uśmiech mordercy po dokonaniu dzikiego mordu, jako wyraz uczucia bezpieczeństwa, związany

¹ Klaus Theweleit, *Śmiech morderców: Breivik i inni. Psychogram przyjemności zabijania*, przeł. P. Stronciwilk, WN PWN, Warszawa 2016, s. 81.

z zachowaniem własnej osoby². Teza brzmi dość kontrowersyjnie, zapewne dlatego Theweleit dokonuje zestawienia tej teorii z przykładami masakr dokonywanych przez studentów w Rwandzie, pełnymi przemocą inicjacjami powszechnymi w college’ach, uniwersytetach i drużynach sportowych w Stanach Zjednoczonych, czy działalnością gangów w LA. Jego zdaniem, mapujący mózg, uznający nawet skrajnie zwyrodniałe otoczenie, w którym żyje, jako naturalne, dążąc do homeostazy „żywi się spektaklem zabijania, którego punktem kulminacyjnym jest ekstatyczny śmiech”³. Z tego wynika, że praktyki inicjacyjne oraz masakry dokonywane przy sprzyjających warunkach politycznych są powszechne, gdyż pozwalają zrównoważyć napięcia, wyrównać homeostazę, czemu towarzyszy uczucie szczęścia.

Theweleit, nawet fizjologicznym następstwom towarzyszącym śmiechowi przypisuje znaczenie. Zauważa, że podczas śmiechu działa dziewięćdziesiąt siedem mięśni, co przypomina rodzaj euforii, a zatem towarzyszy on mordercom, niczym przy celebracji. Odczuwają oni wówczas ulgę, dopełnienie, euforię, przyjemność, ale nie współczucie. Ponadto rechoczący zabójcy próbują „zagwarantować sobie życie, mordując innych. Ich śmiech to przypieczętowanie sukcesu”⁴. Stąd podejmuje on również temat nieustającego śmiechu, powszechnego wśród europejskich nastolatków, wybuchającego często zupełnie nieadekwatnie do sytuacji. Przywołuje wywiady i reportaże przeprowadzone z młodzieżą, której szkolni koledzy i koleżanki rekrutowali się w szeregi ISIS. Ciągły chichot tłumaczony jest przez reporterów odczuciem pustki spowodowanej brakiem tożsamości, przynależności, zdefiniowania, który zastępuje płacz, krzyk, rozpacz i samotność. Co gorsza jest również związany z bra-

² Tamże, s. 82.

³ Tamże, s. 85.

⁴ Tamże, s. 107.

kiem zdolności odbierania rzeczywistości jako realnej. Dlatego autor widzi niewielką różnicę między ciągłymi wybuchami śmiechu wśród wiedeńskich nastolatków, a uśmiechem towarzyszącym obcinaniu głowy kuchennym nożem dokonywanemu przez nawrócone na islam dzieci.

W rozdziale poświęconym II wojnie światowej, autor podnosi kwestię seksualności, gdyż ze stenogramów podsłuchanych rozmów niemieckich żołnierzy - więźniów brytyjskich obozów jenieckich, jasno wynika, że dręczenie, gwałcenie i zabijanie kobiet sprawiało im znacznie większą radość, a dotyczące płci żeńskiej frenetyczne historyjki, przekazywane z drugiej ręki, budzą szczery śmiech słuchaczy. Theweleit podkreśla, że nie sposób mówić o mordach na tle seksualnym, bowiem torturowanie i upadlanie ciężko jest w ogóle nazwać, a tym bardziej trudno powiązać, z szeroko rozumianą seksualnością. Zadaje słuszne pytanie, czy sadystyczny mord może w ogóle być natury seksualnej? Podkreśla zwyczajną chęć unicestwiania i brak seksualności w czynach, analizując wyznania Niemców służących podczas II wojny światowej. Po analizie stenogramów bilansuje ich działania: „pragną ujrzeć rozerwane ciała kobiet i mężczyzn. Tylko, że przy kobietach jest lepsza zabawa, bo prócz podziurawienia ciała za pomocą karabinu maszynowego może je dodatkowo przewiercać strzelbą znajdującą się między nogami”⁵. Tym samym obala stereotyp o rzekomym realizowaniu przez żołnierzy za pomocą podobnych praktyk ich potrzeb natury seksualnej i poddaje w wątpliwość, powszechną i dziś kategorię „zabójstwa na tle seksualnym”.

Kolejną niewątpliwą zaletą książki jest zwrócenie uwagi na częste trywializowanie przez środowiska naukowe mordów dokonywanych przez żołnierzy. Theweleit dostrzega, że w tekstach naukowych, bestialstwo najczęściej usprawiedliwia się stwierdzeniem,

⁵ Tamże, s. 114.

że jest to zachowanie adekwatne do na przykład „systemu odniesień”. Badacze zazwyczaj negują, że żołnierze zabijając odczuwają autentyczną przyjemność. W ujęciu Haralda Welzera i Sönke Neitzela, autorów spisanych stenogramów rozmów żołnierzy Wehrmachtu, mordy popełniane w ramach eksterminacji Żydów, przyporządkowywano „kategorii przeznaczenia”, należą one do „uniwersum rzeczy, które się po prostu dzieją”. Theweleit konstatuje, że „trzeba być <psychologiem społecznym>, żeby splodzić takie stwierdzenia”⁶.

Badania nad nieokreślonością fenomenu uśmiechającego się mordercy, prowadzą autora do krytyki *Dialektyki oświecenia*. Max Horkheimer i Theodor Adorno przyjmują, że śmiech, to z jednej strony znak przemocy, z drugiej natomiast, że „w śmiechu ślepa natura postrzega samą siebie jako taką i tym samym wyrzeka się niszczyielskiej mocy”⁷. Theweleit ujawnia i wykorzystuje tę sprzeczność. Co prawda przyznaje, że w dobie współczesnych badań można potwierdzić, iż uśmiech wywodzi się od szczyrzenia zębów, z kolei śmiech jest kanalizacją przemocy, zaś u morderców skupia się całkowicie po jej stronie. Jednak odrzuca on tezę Frankfurczyków sprowadzającą śmiech do „ślepej, krnąbrnej natury”⁸, gdyż, jak argumentuje, współcześnie zabójca wyposażony jest w zaawansowaną technologię. Należałoby się zastanowić na ile trafna jest to krytyka - stopień ucywilizowania mordercy, wyposażenie w telefon komórkowy, nowoczesny karabin, wcale nie umniejsza „ślepej furii”, która przecież może być przejawem dojścia do głosu „natury”, jakiegoś rodzaju instynktu niszczenia genetycznie tkwiącego w gatunku ludzkim.

Jedną z czołowych postaci książki jest tytułowy Breivik. Zdiagnozowanie go jako „patriarchalnego muzułmanina”, wydaje się

⁶ Tamże, s. 122-123.

⁷ Tamże, s. 124.

⁸ Tamże, s. 126.

nie tylko trafne ale i oryginalne. Norweski morderca w ujęciu Theweleita jest sfrustrowanym antyislamistą, ponieważ zazdrości mużłmańskiemu mężczyźnie niepodzielnej władzy jaką sprawuje nad rodziną. Dlatego zabójca zaśmiewając się do rozpuku, w lipcu 2011 roku, zastrzelił na wyspie Utøya 69 osób. Za upadek tożsamości europejskiego mężczyzny norweski socjopata obwinia – w równym stopniu jak naziści Żydów – imigrantów i feministki. W tych dwóch ideologiach, jak zauważa autor *Uśmiechu morderców*, „niewymienialny jest kompleks mizoginiczny”⁹. Theweleit ukazuje, że feminizm zdaje się zagrażać ciału Breivika w największym stopniu: „jego postać składa się z zagrożeń, których boi się *pofragmentowane ciało (fragmentkörper)*; w samym centrum znajduje się strach przed rozbijającym owo ciało pierwiastkiem kobiecym”¹⁰. Lęk Breivika przed roznoszonymi drogą płciową chorobami jest tożsamy z nazistowskim lękiem przed promiskuityzmem, ze względu na syfilis oraz przed chorobami roznoszonymi przez „pierwiastek żydowski”. Theweleit konstatuje, że Braivik mordem nie tylko odbudowuje swą zrujnowaną tożsamość, ale i stawia się w roli szlachetnego templariusza, wybawiciela nieświadomej zagrożenia ludzkości, staje się niezrzeszonym esesmanem.

Mierząc się z powyższym zagadnieniem, autor nie może uniknąć nawiązania do Hannah Arendt. Co jednak zaskakujące, jej dorobek w tej dziedzinie prawie całkowicie pomija. Arendt zostaje przywołana jedynie, jako naiwna początkująca reporterka sądowa, która dała się nabrać na maskę założoną przez Eichmanna na czas procesu w Jerozolimie. Theweleit wyśmiewa jej oraz nowszą, Stefana Kühla, tezę, o przeciętności morderców popełniających haniebne zbrodnie. Sprowadza ich konkluzję do schematu: jedni zupełnie

⁹ Tamże, s. 100.

¹⁰ Tamże, s. 100-101.

normalni ludzie mordują, inni zupełnie normalni ludzie nie mordują¹¹.

Trzy ostatnie rozdziały poświęcone są fundamentalizmowi religijnemu, zwłaszcza muzułmańskiemu. Poruszają problem radykalizacji młodzieży europejskiej wstępującej do ISIS. Jak stwierdza autor, dżihad jest obecnie jedynym nośnym ruchem ogólnoswiatowym, ponieważ umożliwia noszenie karabinu, zabijanie i szybkie wzbogacenie się, w przeciwieństwie do, np. ruchów ekologicznych, które mobilizują zbyt małą część społeczeństwa, ze względu na brak atrakcyjnej oferty dla najniższych warstw społecznych. Theweleit przywołuje również analizę psychiki zamachowców-samobójców dokonaną przez psychologa Ahmada Mansour'a: „wypieranie, tabuizacja i obrzydzanie seksualności, szczególnie u młodych ludzi prowadzić może do ślepej agresji”¹². Ponadto, zdaniem psychologa, dla tak wychowanych młodych ludzi, którzy od dziecka słuchają o „nieczystych kobietach i pełnych grzechu niewiernych” oraz są wychowywani pod pełną kontrolą, organizacje fundamentalistyczne zastępują im instytucję ojca, dającą wrażenie ograniczenia, którego potrzebują a także bezpieczeństwa. Ich biologiczny ojciec, z reguły jest postacią sprzeczną: z jednej strony sprawuje niepodzielną władzę nad rodziną, z drugiej, ma niską pozycję społeczną, zależy mu na zachowaniu niezbyt rentownej pracy, co nie budzi szacunku nastolatka. Jednak teoria ta nie wnosi szczególnej wartości poznawczej do książki. Nawiązując do krytyki jaką autor zastosował wobec Arendt, można streścić jego stanowisko w następujący sposób: jedni nastolatki wstępują w szeregi ISIS, by mordować niewiernych, inni nie. Autor celebrowe również zdanie Mary Douglas: „organizacje

¹¹ Tamże, s. 207- 208.

¹² A. Mansour, *Reinheit, Ehre und Todesverachtung Muslime sollten ihre Religion reformieren*, Der Spiegel, 37/2014, za K. Theweleit, *Śmiech morderców...*, wyd. cyt., s. 198.

odbierają człowiekowi możliwość myślenia i działania, i to w większości przypadków”¹³. Co również nie naświetla w żaden sposób istoty poruszanego w książce problemu.

Tym bardziej zaskakujący jest ostatni podrozdział książki, pt. *Teoria. Final*, w którym autor stawia mocną i w żaden sposób nieuzasadnioną tezę, mającą wyjaśniać przyczynę śmiechu morderców. Otóż „mężczyzna-żołnierz”, w specyficznym procesie psychicznym przypominającym odrętwienie, spowodowane przez „brutalną ingerencję w świat zewnętrzny”, dokonuje mordu, który przynosi mu ulgę uzewnętrzniającą się poprzez ekscesywny śmiech¹⁴. Są trzy typy takich ekstatycznych zbrodni: „krwawa papka”, która uzewnętrznia własne „pofragmentowane” ciało sprawcy, co umożliwia mordercy osiągnięcie homeostazy. Pojęcie „fragmentacja ciała” pojawia się już we wcześniejszych rozdziałach, ale nigdzie nie jest należycie objaśnione. Drugi rodzaj, „puste miejsce” – zachodzący w sytuacji przyzwolenia na zabijanie, dlatego często towarzyszący akcjom militarnym, polega na „anihilacji całego tego <mrowia>, które staje <nam> na drodze, zagraża naszym planom i kruchej strukturze naszych ciał”¹⁵. Trzeci, związany z tożsamością „blackout”, której przedstawicielem jest Breivik. Sprowadza się do zwalczania wyimaginowanego wroga, tkwiącego na płaszczyźnie intelektualnej, zatem symbolicznego, jak ofiary z młodzieżówki norweskiej Partii Pracy.

Ta klasyfikacja prezentująca trzy typy zbrodni wcale nie rozstrzyga kwestii zadowolenia pojawiającego się po dokonaniu zbrodni. Theweleit kończy ten podrozdział konkluzją, że Internet jest świątynią zarówno salaficką, jak i „chrześcijańskiego” zakonu Breivika. Tezę Theweleita, że populistyczny Internet wykuwa morder-

¹³ K. Theweleit, *Śmiech morderców...*, wyd. cyt., s. 208.

¹⁴ Tamże, s. 209.

¹⁵ Tamże, s. 210.

ców, można by sprowadzić, nawiązując do jego krytyki Arendt i Kühla, do prawdy logicznej: jedni użytkownicy Internetu mordują, inni użytkownicy Internetu nie mordują.

Jednak jeszcze bardziej zaskakujące i rozczarowujące jest półstronnicowe *Zakończenie*, w którym zostaje podana recepta na rozwiązanie tej dziejowej fali przemocy – „to <my> (wszyscy <my>) musimy to robić [rozwiązywać problemy – K.Z.] w życiu codziennym . Gdyż tam, jak doskonale wiemy, problemy <rozwiązują się> rzadko (lub nigdy). Odwraca się od nich wzrok, spycha na dalszy plan, wypiera ze świadomości, zakrywając będącą <pod ręką> codziennością”¹⁶. To kuriozalne podsumowanie, wieńczy zdanie: „<rozwiązanie> możemy znaleźć tylko tam, gdzie respektuje się nietykalność innych – w sposób podstawowy i oczywisty”¹⁷. W zestawieniu z treścią książki i ambicjami autora, wręcz zadziwiające i rozczarowujące jest jałowe *Zakończenie*, na miarę okolicznościowej mowy wygłaszanej przez licealistę, na temat szerzącej się w szkole przemocy. Wcześniejsze partie tekstu trzymają w napięciu, prowokują pytania, karzą się zastanawiać nad tym, co autor zrobi z tak trudnym materiałem, jak podsumuje opisane zjawiska, jakie wnioski wyciągnie, jakie tezy postawi, w jaki sposób przybliży czytelnika do zrozumienia tak niepokojącego fenomenu - uśmiechu morderców. Otóż autor nie wyciąga zadowalających wniosków, nie poprzestaje również na ważkich pytaniach prowokujących czytelnika do samodzielnej refleksji.

Jednak bezsporną zaletą książki jest zwrócenie uwagi na to, do jakich zbrodni zdolny jest człowiek, i że zbrodnie te nie są jedynie okazjonalne, nie są nawet rzadkie - wpisują się w historię gatunku ludzkiego, również tę najnowszą. Przypomina również, że postaci takie jak Breivik od niedawna zaledwie stanowią polityczny problem

¹⁶ Tamże, s. 215.

¹⁷ Tamże, s. 215.

i jedynie w niewielu miejscach na świecie. W czasach imperializmu, kolonializmu, stalinizmu, hitleryzmu, były narzędziem osiągnięcia długofalowych, racjonalnych celów politycznych. Książka prowokuje konstatację, że doły, w których pokornie, układają się jedna przy drugiej, później jedna na drugiej, nagie, żydowskie kobiety, oczekujące na strzał w tył głowy to nie epizod, ale element pewnej cykliczności historii, wracający stale w różnych odsłonach, czy to teatru żywych pochodni w Gwatemali, czy „show” Breivika na wyspie Utøya.